

Rozdział X

Tereny zamieszkane przez Changelingi wyglądają zupełnie inaczej, niż są powszechnie opisywane. Od wielu lat, w Equestrii panowała opinia, iż Podmieńcy zajmują wypalone pustkowia, niemalże pozbawione życia. Nic bardziej mylnego. Ogromny półwysep otoczony przez Wszechmorze, wręcz kipiał życiem. Przepiękne, malownicze tereny, niewiele ustępowały tym w Equestrii. A już królewskie ogrody o wiele przewyższały swym pięknem swój odpowiednik w Canterlocie. Chrysalis poświęcała mnóstwo swego czasu, na utrzymanie tego stanu. O wiele więcej niż na politykę zagraniczną. Samej Chrysalis nigdy nie interesowały takie sprawy. Dyplomacja? Układy? Po co to? Plotka o morderczych i krwiożerczych changelingach wryła się w głupie mózgi kucy z Equestrii. Nikt o zdrowych zmysłach nie zapuszczał się w te tereny. Kiedyś jeszcze się starała zmienić ten stan rzeczy, jednak pasmo niepowodzeń szybko ją z tego wyleczyło. A tym kilku śmiałkom, którzy byli na tyle odważni, by się tu zjawić, nikt nie chciał uwierzyć. Chrysalis uśmiechnęła się. Ku ich ogromnemu zdziwieniu, osobiście przyjęła gości. Ostatnia grupka weszła z minami jak na egzekucję. Jedna z klaczy, widząc przed kim stoi, osunęła się na ziemię. A starałam się być taka miła. Zaproponowałam im nawet spory kawałek ziemi przy granicy z Equestrią i środki potrzebne do osiedlenia się. Zgodzili się chyba tylko dlatego, że uznali moją prośbę za rozkaz... O dziwo, nie uciekli przy pierwszej okazji i postanowili zostać na tamtym terenie. Te kilka kochających się rodzin czuła aż nazbyt wyraźnie. Ponownie westchnęła. Gdyby tylko było ich więcej. Okoliczne Changelingi, żywiące się tą miłością, były wręcz wzorem dobrego zdrowia. Otrząsnęła się z tych myśli. Miała teraz mnóstwo innych problemów na głowie. Podstawowym z nich była kwestia wyżywienia swych poddanych. Pamiętny atak na Canterlot tylko czasowo zaradził problemowi, a zgromadzona wtedy energia z wyssanej miłości znów zaczęła się wyczerpywać.

Królowa siedziała na swym tronie w głównej sali. Jej pałac z czarnego granitu górował nad resztą miasta. Strzeliste wieże zdawały się sięgać niebu. Oprócz niej, nie było w sali nikogo innego. Nie potrzebowała strażników, czy gwardii. Mimo to Chrysalis była wyraźnie zaniepokojona. Jedno z jej podstawowych źródeł energii zgasło kilka godzin temu. Wprawdzie zostawało jeszcze Kryształowe Królestwo, jednak oba były ze sobą powiązane i Chrysalis obawiała się, że wraz ze zniknięciem jednego, zgaśnie też drugie. Na dodatek kilka dni wcześniej straciła kontakt z kilkunastoma osobnikami. Westchnęła. Kolejni wybrali życie w Equestrii. Brak zmartwień i wręcz absurdalne ilości pożywienia. Jednak pierwszy raz wolność wybrał tak wysoko postawiony osobnik, jeden z silniejszych magów, jakimi dysponowała. Szkoda, opanował do perfekcji przemieszczanie i teleport. W dawnych czasach, gdy jeszcze próbowała zwalczać szerzące się w Equestrii plotki na temat Podmieńców, był idealnym posłem. Potrafił w kilka godzin znaleźć się w Canterlocie z wiadomością dla tamtejszej ambasady Changelingów. A normalnie, taka podróż zajmowała absurdalnie długo.

Poderwała się nagle. A więc jednak! Syn marnotrawny wrócił. Czyżby jednak Equestria nie przypadła mu do gustu? Sięgnęła do niego i rozkazała mu zjawić się natychmiast w sali

tronowej.

Drzwi otworzyły się i do komnaty tronowej wszedł changeling. Niemal dorównywał wzrostem królowej. Mag pokłonił się do samej ziemi.

- Witaj z powrotem - zaczęła królowa. - Jaki to powód kazał ci tu wrócić? Sądziłam, że już się więcej nie zobaczymy.

- Pani, nigdy bym nie porzucił Roju.

Chrysalis zeskoczyła z tronu i wolnym krokiem podeszła do changelinga. Obeszła go kilka razy. Podmieniec nawet nie drgnął, choć pozycja w jakiej zastygł, nie należała do zbyt wygodnych.

- Jak więc wytłumaczysz swoje zniknięcie?

Changeling poderwał się. Jego wzrok wyrażał przerażenie.

- Pani... dostałem rozkaz... od niego...

- Jaki? - warknęła Chrysalis. Mag skulił się. Z królową nigdy nie było żartów. Karała za najdrobniejsze odstępstwa od wydawanych poleceń. Podmieniec był aż nadto świadomy, na jak cienkim włosku zawisło jego życie.

Irytacja królowej wzrastała z każdą chwilą. Jak on śmie wydawać rozkazy moim poddanym! Zjawił się znikąd, a rządzi jak na swoim. A najgorsze, że upokorzył ją już na samym wstępie. Zażądał mojej armii i ... musiałam mu ją dać! Dostał na dodatek dostęp do umysłu roju. Już w tej chwili mógł kontrolować ponad połowę podmieńców. Po co mu taka siła? Atakując Canterlot użyłam niewielkiego ułamka swych sił, a przejęłam miasto. Nawet jeśli ona się domyśliła wszystkiego. Zrobiłabym to nawet zwykłym, dobrym, nie znającym litości sposobem. Gdyby tylko zwykły, dobry, nie znający litości podbój był wtedy moim celem. Już teraz ponad pięćdziesiąt tysięcy podmieńców było na jego rozkazy. A on ciągle chce więcej i więcej. Nadal mogę im rozkazywać, jednak w niewielkim stopniu. A już na pewno nie mogę ich wykorzystać przeciw niemu.

- Pani? - głos changelinga wyrwał ją z zamyślenia.

- Jaki był ten rozkaz? - zapytała królowa.

- Miałem udać się w pobliże wioski zwanej Ponyville.

- A co tam jest wartego uwagi? Ta zapomniana wiocha przyciągnęła jego uwagę? Śmieszne.

- W Ponyville mieszkają Elementy Harmonii, Pani - odpowiedział Podmieniec.

- I co z tego? Podczas tamtego dnia okazały się bezużyteczne. A to, że tej całej Twilight udało się uwolnić Cadenzę, nie ma nic wspólnego z byciem Elementem. Kontynuuj.

- Rozkazano mi przyprowadzić Elementy do niego, a jeśli byłoby to niemożliwe, zabić je. Dostałem posiłki od Diamentowych Psów. Naszprycowaliśmy ich zielskiem i zmusiliśmy wszystkich zdolnych do noszenia broni, by wyruszyli z nami. Zaatakowaliśmy późną nocą. Elementów nie było jednak w mieście, ale natknęliśmy się na coś, co niepomrotnie go ucieszyło. Natychmiast rozkazał ich zabić. Z trudem, tracąc większość Psów, dokonaliśmy tego. Przyniosłem ze sobą trofeum. To powinno Waszą Wysokość ucieszyć.

Chrysalis dopiero teraz zwróciła uwagę na dość okazałych rozmiarów pakunek na grzbiecie changelinga. Rzecz owinięta była w brudną szmatę, w jednym miejscu przesiąkniętą krwią. Podmieniec zdjął paczkę z grzbietu i rozwinął ją. Po chwili rzucił pod kopyta królowej to, co było w środku.

Chrysalis wytrzeszczyła oczy. Przed nią leżały dwa różowe skrzydła. Końce, niegdyś miejsce, gdzie łączyły się z ciałem nosiły ślady niedbałego odrąbania dość tępym narzędziem. Chrysalis od razu poznała do kogo należały. Sama przez kilka dni nosiła identyczne...

- To nie wszystko. Jej zwłoki powiesiliśmy na drzewie. Osobiście wypaliłem jej znak na brzuchu - dokończył z nieukrywaną dumą changeling.

- Idioto... - szepnęła Chrysalis. Z trudem hamowała swe uczucia.

- Wasza Wysokość? - zapytał changeling.

- IDIOTO! - ryknęła Chrysalis - Właśnie nas zabiłeś!

Changeling poderwał się gwałtownie.

- Ale... rozkaz... - wydusił z siebie. Powoli cofał się w kierunku drzwi. Widząc zielone światło otaczając róg Chrysalis zatrzymał się. Nie było sensu uciekać. Nie miał żadnych szans. Zamknął oczy, czekając na śmierć.

- Przepraszam - zdążył powiedzieć, zanim zielony promień doszczętnie zwęglił jego ciało. Po chwili, taki sam los spotkał leżące na ziemi skrzydła.

- Żebyś wiedział, jest za co przepraszać - warknęła. Szybkim krokiem wyszła z sali i skierowała się do zachodniego skrzydła. Niemal biegła czarnymi korytarzami. Z impetem wpadła do jednego z pomieszczeń. Służba wyprężyła się.

- Wszyscy wyjść! Natychmiast! - warknęła. Podmieńcy pośpiesznie opuścili komnatę. Drzwi z cichym trzaskiem zamknęły się za królową. Chrysalis rozejrzała się. Pusto? Akurat. Jej gość był... dziwny. I na dodatek miał absurdałne poczucie humoru. A jego głupia mania na punkcie czekoladowego deszczu doprowadzała Chrysalis do szału. Discord pojawił się znikąd, zalał połowę pałacu czekoladą i przemalował jej poddanych na różowo. A najgorsze, że gdy w końcu go znalazła to.. siedział na JEJ tronie. I żłopał tą swoją czekoladę. O przepraszam. Wypił szklankę, a czekoladą zdemolował kawał sali tronowej. Wszystko w akompaniamencie tego idiotycznego śmiechu. Były jednak jeden plusy pojawienia się Discorda. Draconequus zamienił spore połacie nadmorskich wydm w zieloną puszcę. Piękną puszcę. Wszystko jednak zniknęło tak samo szybko, jak się pojawiło.

- Wyłaż Discord! - warknęła.

Cisza. Chrysalis tupnęła gniewnie. Jej róg zapłonął zielonym światłem. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Nagle, szarpnęła głową w lewą stronę. Promień uderzył w jedno z okien. Rozległ się trzask tłuczonego szkła. Chrysalis skierowała się ku kolejnemu oknu. Piękne witraże, niewiele ustępujące tym w Canterlocie, jeden za drugim rozpadały się z trzaskiem.

- Wyjdiesz w końcu, czy nie? - ryknęła królowa.

Tym razem odpowiedział jej śmiech. Chrysalis krzyknęła w furii. Eksplozja targnęła pałacem. Reszta szyb wyleciała z trzaskiem. Królowa rozejrzała się szybko po komnacie. Nadal pusto. I ten irytujący śmiech.

- Nie wyjdiesz? Proszę bardzo, teraz będzie na poważnie.

Chrysalis zaparła się kopytami. Naprężyła mięśnie jakby do skoku. Otoczyła ją zielona, wirująca poświata. Z każdą chwilą była coraz bardziej widoczna i coraz szybciej wirowała. Śmiech ucichł momentalnie. Otaczające Chrysalis zielone tornado ciągle przybierało na sile. Powietrze przecięły pierwsze błyskawice. Rozległ się donośny głos.

- Oj już dobrze, dobrze. Nie wysilaj się tak, bo jeszcze popuścisz. Już wychodzę. Pożartować nie można, co jest z wami wszystkimi nie tak?

Tornado pękło. Podmuchał powietrza doszczętnie już zdemolował pomieszczenie. Chrysalis oddychała wyraźnie. W jej oczach ciągle widać było wściekłość. Błysnęło i przed nią pojawił się Draconequus. Postawił pokaźnych rozmiarów szklankę z czekoladowym mlekiem i zwinnie uskoczył w przeciwną stronę sali.

- Masz, wypij. Ciepłe. Dobre na uspokojenie.

Ledwo zdążył się uchylić, gdy szklanka rozbiła się z trzaskiem obok jego głowy. Przed

zawartością jednak już nie zdążył. Kolejna eksplozja targnęła okolicą. Tuż po niej rozległ się głośny śmiech.

- Nic tylko pogratulować. To ci się udało. A na poważnie - w mgnieniu oka przestał się śmiać, a jego twarz przybrała najpoważniejszy wyraz, na jaki mógł się zdobyć. - O co chodzi?

Chrysalis starała się opanować. Chwilę potrwało zanim doprowadziła się do normalności.

- Jest problem Discord. I to duży. Przystaniesz wreszcie?! - ryknęła na koniec.

Discord pstryknął palcami i za nim pojawił się tron. Przed nim nieduży stół z obowiązkowym czekoladowym mlekiem. Po drugiej stronie pojawiła się ogromna zielona poduszka. Wszystko w czasie, gdy Chrysalis zdążyła wymówić ledwo dwa krótkie zdania.

Draconeus odłożył szklankę i wskazał Chrysalis miejsce na poduszce.

- Tylko spokój może nas uratować - rozległ się przesycony filozoficznym tonem głos Discorda. - Usiądź, napij się. Świat się nie zawali tak od razu. Oczywiście, jeżeli ja się za to nie wezmę.

Chrysalis prychnęła gniewnie, jednak usiadła we wskazanym miejscu. Discord złożył łapy i oparł o nie głowę. Odczekał chwilę, jednak Chrysalis nie tknęła napoju. Królowa wpatrywała się w niego swymi zielonymi oczami. Nadal można było zobaczyć w nich irytację całą sytuacją. Tym razem to Discord westchnął.

- Co to za problem? - powiedział.

- Sombra to ten problem - odpowiedziała królowa.

- To, że się niezbyt lubicie jeszcze o niczym nie znaczy. Co zrobił tym razem? - zapytał Discord. Sięgnął po szklankę i powoli siorbiąc napój czekał na odpowiedź.

- Zabił Cadenzę - odpowiedziała Chrysalis.

Discord wypłuł zawartość szklanki, dosłownie rozpylając mleko wokół siebie.

- Kiepski żart - powiedział po chwili.

- To nie jest żart - warknęła Chrysalis. - Celem miały być Elementy Harmonii, ale zamiast nich zabito Cadenzę. Pytanie tylko: Czy wiesz, co to dla nas znaczy?

- Pytanie powinno brzmieć: Co z tym wszystkim zrobisz? - odpowiedział Draconeus.

- Widzę tylko dwa wyjścia. A w zasadzie to jedno. Mogę zebrać pozostałe podległe mi Changelingi i spróbować pozbyć się problemu jakim jest Sombra. W drugim wypadku, mogę pozbyć się problemu jakim jest Celestia.

Discord roześmiał się.

- Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość - powiedział. - Sombra dysponuje na tą chwilę niemal dwustutysięczną armią, złożoną na dodatek z weteranów. Co im zrobisz ze swoimi pięćdziesięcioma tysiącami? Nie zapominaj, co za nim stoi i z czego czerpie swą moc. A twoja armia przedstawia żałosny widok. Kiepsko ich karmisz...

- Żeby to miała jeszcze czym - opdarowała Chrysalis. - A teraz zostały mi tylko jakieś resztki tego, czym promieniuje Kryształowe Królestwo. A i to może niedługo zaniknąć wraz ze śmiercią Cadenzy. Jesteśmy już martwi Discord. I on dobrze o tym wie! - Chrysalis podniosła głos. - Dobrze wiedział co to dla mnie znaczy! Co to znaczy dla moich dzieci!

Królowa spuściła głowę. Kilka łez spłynęło jej po twarzy. Głos jej się łamał.

- Ja przeżyję. Ale one wszystkie zginą. Nie chcę tego, Discord. Nie chcę patrzeć, jak umiera cała rasa. Moja rasa! - krzyknęła na koniec. - Ale... co to ciebie może obchodzić. Ty nie musiałeś patrzeć... - urwała, gdy cios rzucił nią o ziemię. Obróciła głowę i zamarła. Discord był... wściekły. Rzeczywistość wokół niego zdawała się wręcz rozpadać. Powoli zbliżał się do królowej. Chrysalis zrobiła krok do tyłu. Potem kolejny. Wypełniło ją przerażenie. A więc to tak będzie wyglądał mój koniec? Ciągłe się cofała.

Discord zatrzymał się. Rozległ się jego głos. Głos jakiego nigdy nie słyszała. Potężny, nie uznający kompletnie żadnego sprzeciwu ton.

- Myślisz, że po jednym dniu tutaj, poznałaś mnie wystarczająco, by wygłaszać takie osady? Nie znasz mnie i nie masz pojęcia kim jestem. A one tym bardziej. Tak, Wasza Wysokość, wiem, co cię z nimi łączy. Wiedziałem o was niemal od samych waszych narodzin. Obserwowałem was latami. Patrzyłem jak dorastacie, jak razem odkrywacie swoje przeznaczenie i jak je akceptujecie. I pamiętną kłótnię, której idiotyczne zaszłości trwają do dziś. Żadna z was nawet nie próbowała tego zmienić. Wszystkie trzy jesteście głupie. I dlatego zginiecie. Sombra znalazł sobie nowego pana. Wiesz co to jest? - zapytał. - Oczywiście, że...

Chrysalis zdołała tylko kiwnąć głową. Doskonale zdawała sobie sprawę, dzięki czemu Sombra mógł zyskać taką potęgę. Tylko jakim cudem, udało mu się sięgnąć aż tak daleko. Chyba, że... Kolejny cios zachwiał królową.

- Słuchaj, co do ciebie mówię! - zagrzemiał. - To dopiero przed tobą, ale ja już to widziałem. Patrzyłem na śmierć mojego gatunku. A władaliśmy wtedy niemal całym

kontynentem. I wszystko szlag trafił... Wszystko... Jestem ostatnim z prawie miliarda Draconequi, jakie wtedy żyły. Miliard istnień, cała rasa. Oto cena, jaką zapłaciliśmy za przyszłość tego świata. I musiałem na to wszystko patrzeć. Uwolniono moce, których nie potrafisz sobie nawet wyobrazić. Potęga, przy której późniejszy konflikt z wami, to nawet nie drobna potyczka. Wiesz, co może czuć dziecko, które widzi przerażającą bitwę. Wiesz, co czułem, widząc ostatnią szarżę resztek armii Draconequi? Nie masz pojęcia! - ryknął. - Widziałem gasnące słońca i rozpadające się księżyce. Tak, Wasza wysokość. Wtedy było ich więcej niż jedno. A potem zagładę kolejnych gatunków. Smoki, zebry, bizona. Wszystko przepadło! - Discord płynnie przechodził pomiędzy krzykiem, a spokojnym tonem. - Jedno mnie tylko pociesza. Zagłada Draconequi nie poszła na marne. Dokonaliśmy niemożliwego. Narzuciliśmy reguły tej wojny samemu Chaosowi. Domyślasz się już, dlaczego Sombra potrzebuje armii?

Chrysalis ponownie kiwnęła głową. Discord tymczasem kontynuował.

- Opcja pierwsza odpada. Zostałabyś pokonana dość szybko. Nawet mając mnie, nie damy mu rady. Jest jednak inna opcja.

- I nawet wiem jaka - wcięła mu się Chrysalis. - To się nie uda. Moje dzieci są zbyt słabe na coś takiego.

- Pożywią się w Equestrii.

- Przez pierwsze kilka dni, zanim cywile zostaną ewakuowani. Celestia wie doskonale, czego potrzebujemy do życia i wie też, jak nas tego pozbawić.

- Dlaczego więc tego nie zrobiła? - odparował Discord.

Tym razem Chrysalis zachichotała cicho.

- Głupie pytanie. Doskonale wiesz, czemu Celestia pozwala nam wszystkim jeszcze żyć.

- Pytanie wcale nie jest głupie. O ile pozbawione miłości changelingi umrą, to ty sobie doskonale bez tego poradzisz. Możesz się żywić niemal dowolnymi uczuciami, prawda? Mogłabyś zacząć wszystko od nowa. Co cię powstrzymuje? To już nie są twoje dzieci. Sombra przejmuje nad nimi kontrolę. Niedługo przyjdzie ci z nimi walczyć. A nie zaatakują cię, bo im tak Sombra rozkaże. Zrobią to dla ciebie. Zmuszą cię byś ich zabiła. Zrobisz to?

- Wiesz? Moglibyśmy się jeszcze posprzeczać, kogo życie bardziej w zad ugryzło, ale nie po to tu jestem. Atak na Equestrię tylko na krótko zapewniłby nam dość pożywienia. Nawet, jeśli Celestia nie ma armii...

- Robaczku - przerwał Discord. - Gdzie ty się podziewałaś, jak Celestia z Luną zaczęły

tamtą absurdalną wojnę? Z początku byłem przekonany, że weźmiesz w niej udział. Ale nieważne. Obie dysponują - westchnął i dodał z niesmakiem - najlepszą armią na tym świecie. To wprowadzie około dwudziestu czterech tysięcy kucy, ale przeszliby przez twoje królestwo, nawet się nie zatrzymując.

- Akurat - prychnęła Chrysalis. - Atakując Canterlot nie napotkałam niemal żadnego oporu. Kilkutysięczna gwardia została obezwładniona momentalnie. Wiesz, dlaczego?

Discord usiadł z powrotem na swym tronie. Gestem zaprosił królową, by usiadła na swym miejscu.

- Oczywiście. Niechętnie, ale muszę to przyznać: Celestia i Luna to wyjątkowo inteligentne stworzenia. Choć wielokrotnie mnie zdziwiły swoją głupotą. Obserwowałam z wnętrza swego więzienia całą sytuację. Wiem nawet więcej, niż ci się wydaje. Celestia domyśliła się, że coś jest nie tak, jeszcze przed ślubem. Jednak Cadenza była ostatnim kucykiem, pod którego podejrzewała, że się podszylaś. A ta cała bariera, nie miała na celu powstrzymanie twojej armii, ale zatrzymanie ciebie w środku. Do czasu, aż Luna by cię nie namierzyła. Nie zdziwiło cię to, gdzie się podziała Pani Nocy? Była przecież obecna w Canterlocie w dniu ślubu. Miałaś więcej szczęścia, niż rozumu, że się Celestia domyśliła prawdziwego celu tej komedii zwanej inwazją. I na dodatek dała ci więcej, niż mogłaś sobie wymarzyć. Wyssałaś dość miłości, by przetrwać do dziś. I nie byłoby problemu dalej, gdyby nie śmierć Cadency. To dzięki niej ożyło Kryształowe Królestwo, a co za tym idzie, zapewniło ci stabilny dopływ pożywienia. Teraz jednak...

- Wszystko szlag trafił - dokończyła Chrysalis. - Sombra ma... - skrzywiła się. - Co do cholery! - poderwała się i skierowała ku drzwiom na balkon. Discord podążył za nią.

- Co.... się... - zaczęła królowa. Na rozległym placu przed pałacem zebrały się tłumy. Zapadła cisza, gdy zebrane changelingi zobaczyły swoją królową. Pod Chrysalis ugięły się kopyta. Czuła narastający nacisk roju. Również i ta część, o której sądziła, że podlega Sombrze dołączyła się do żądania.

- Ale... nie mogę.. - wyjąkała.

Discord podszedł do niej.

- Zrób to, o co cię proszą - powiedział. Jego głos przepełniony był smutkiem. - Ratuj ich honor.

- Nie mogę... Discord... to nie jest wyjście... - Chrysalis zachwiała się i upadła na ziemię.

Nagle, gwar na placu ucichł. Nacisk zelżał momentalnie i Chrysalis chwiejnie podniosła się na kopyta. Z jej oczu płynęły łzy. Podeszła do krawędzi i spojrzała na swe dzieci. Rozległ się

szmer. I jedno ukłucie w umyśle.

- *Błagamy.*

- *Dlaczego mi to robicie, moje dzieci. Czym sobie na to zasłużyłam.*

- *Dałaś nam życie. Jesteś jedyną, która może je więc zabrać. Nie chcemy mu służyć. Nie chcemy zabijać w jego imię. Błagamy, zrób to.*

- *To nie jest wyjście.*

- *Nie mamy czasu. Sięgnij do tych z nas, których zabrał ze sobą. On już wie. Walczymy z nim i zatrzymamy go na chwilę. Śpiesz się. Musisz zdecydować.*

- *Więc zdecydowałam. Ruszamy przeciw Sombrze. Zginę razem z wami, moje dzieci.*

- *Na to nie możemy pozwolić. Nowy Rój będzie musiał mieć królową.*

- *Nie będzie kolejnego Roju.*

Rozległ się narastający szmer, który szybko przeszedł w łoskot.

- *Opuść to miejsce, lub zmusimy cię do tego.*

- *Zwracacie się przeciw własnej matce!*

- *Tylko tak ocalisz swe życie. Życie podarowane w zamian za życie zabrane. To uczciwa wymiana.*

- *Uczciwa? - warknęła Chrysalis. - Jedno życie w zamian za kilkadziesiąt tysięcy nazywacie uczciwością?*

- *Owszem. Obowiązkiem dzieci jest dbać o swoją matkę.*

- *Ale nie znaczy to, że muszą zamiast niej umrzeć. Pogrzeb własnego dziecka to najgorsze co może spotkać każdą matkę. Nie pozwolę na to.*

- *Nie zmienisz zdania?*

- *Nie.*

- *Zmusimy cię do tego, matko.*

- *Nie.*

Kilka changelingów poderwało się w powietrze i przyspieszając, zbliżało do miejsca w którym stała Chrysalis z Discordem.

- Zatrzymajcie się! - krzyknęła królowa.

Nagle, poczuła jak nacisk wywierany na jej umysł przez Rój przybiera na sile. Zachwiała się, jednak zdołała utrzymać się na kopytach. Po chwili oddała cios. Na tyle mocno by zapewnić sobie chwilę spokoju, ale nie na tyle mocno, by pozabijać swych poddanych. Pędzące na nią changelingi zatrzymały się w powietrzu. Kolejny cios królowej zmusił je do wylądowania. Róg Chrysalis zaświecił się i zaraz po tym otoczyło ją zielone tornado.

- Za wasze nieposłuszeństwo wymierzę wam karę. Pójdziecie ze mną, czy tego chcecie, czy też nie. Zginę pośród moich dzieci.

Ponownie poczuła nacisk Roju, jednak tym razem odepchnęła go z łatwością. Następnie sama wdarła się do umysłów swych dzieci. Resztki oporu znikły momentalnie. Chrysalis usłyszała cichy głos.

- Nasi bracia i siostry słabną. Zaczyna nam brakować czasu. Czujemy jego wściekłość. Musisz stąd uciekać, matko.

Zgromadzone na ogromnym placu changelingi padły na kolana.

- *Nie zmienię mojej decyzji. Moje dzieci, wasza matka poprowadzi was do ostatniej walki.*

- *Rój musi mieć królową.*

- *Już mówiłam, nie będzie kolejnego Roju.*

- *Musi...*

- Dość! - krzyknęła Chrysalis. Skupiła się nabierając mocy potrzebnej by pozbawić swe dzieci woli i całkowicie sobie podporządkować. - Discord. Wybieraj, idziesz z nami, czy wracasz do Equestrii?

Draconequus podszedł do królowej i stanął obok niej. Na jego twarzy malował się smutek. Westchnął ponuro.

- I znów muszę być tym złym.

To były ostatnie słowa, które dotarły do Chrysalis. Królowa poczuła tępy ból, a potem zapadła ciemność.

Zielona flara rozbłysła na niebie. Mimo dnia, była doskonale widoczna nawet w Canterlocie. Jej pojawienie się wywołało spore zamieszanie. Rozległy się syreny alarmowe. Śpiący dotychczas gwardziści poderwali się z łóżek. Pośpiesznie wkładano pancerze i pobierano broń. Coraz więcej gwardzistów ustawiało się na głównym placu. W milczeniu czekali na pojawienie się kucyka, który by wyjaśnił źródło całego zamieszania. Większość kucy sądziła, iż to kolejne niezapowiedziane ćwiczenia, zorganizowane przez Lunę. Księżycowa Zmora często wyrwała ich z łóżek w środku nocy. Niekiedy tylko po to, by mogła dokonać inspekcji. Częściej jednak, czekał na nich kolejny teatrzyk, jak nazywali ćwiczenia, którymi non stop raczyła ich księżniczka. Wielu zastanawiało się, co dziś przygotuje Luna. Krwawy szturm na umocnienia wroga? Ewakuacja mieszkańców? I jaki przeciwnik? Gryfy? Kuce? A może podmieńcy? W każdym razie, nie było to nic niezwykłego. Poza nowymi, wszyscy już przyzwyczaili się do poziomu brutalności, jakie zawierały nakładane przez Lunę iluzje.

Green Shield był jednym z nielicznych, którzy mieli prawo wejścia do prywatnych komnat księżniczek. Oczywiście nie mógł robić tego, ot tak sobie. Obie księżniczki, wbrew pozorom, bardzo dbały o swoją prywatność i w pałacu było mnóstwo miejsc, do których nikt nie miał dostępu. Tam władczynie mogły odpocząć w samotności, nie niepokojone przez nikogo. Green Shield był białym jednorożcem ze znakiem tarczy. Dostawszy wiadomość do przekazania, niemal biegł korytarzami pałacu. Skierował się do komnat Celestii. Wiedział, że już nie spała, niedawno pojawiła się na tarasie jednej z wież, by wznieść słońce.

Zatrzymał się przed drzwiami opatrzonymi symbolem słońca. Uderzył kopytem w drzwi, jednak niezbyt mocno. Cztery ciche stuknięcia. Dzięki temu Celestia już wiedziała, kim będzie jej gość.

- Możesz wejść - rozległo się z wnętrza komnaty. Green, niewiele myśląc, pchnął drzwi i wszedł do środka. Widok w środku zawsze go dziwił, choć widział go wielokrotnie. Pokój był skromnie urządzony. Ot, łóżko, niewielki stolik, regał wypełniony książkami i zwojami. Po lewej stronie niewielka szafka na ubrania. Mimo iż kucyki rzadko zakładały jakieś na siebie, to przy najważniejszych uroczystościach, ciężko był znaleźć nieodzianego osobnika. Mimo to nigdy nie widziano by księżniczka założyła na siebie jakąkolwiek kreację. Widoku dopełniały proste, złotego koloru, zasłony w oknach. Całe pomieszczenie było utrzymane w jasnych barwach. Dominowała biel i złoto, choć metalu o tej nazwie próżno było tu szukać. Wzrok jednorożca spoczął na manekinie stojącym niedaleko stolika. Pierwszy raz go widział, zresztą pierwszy raz widział manekina przedstawiającego alicorna. Nie mówiąc już o tym, co wisiało na nim.

- Witaj Green Shield. Jakie wieści masz dla mnie tym razem - przyjemny, melodyjny głos władczyni wyrwał jednorożca z zamyślenia.

- Przepraszam, Wasza Wysokość - odpowiedział. - Nigdy nie widziałem czegoś takiego.

- Nie przejmuj się tym. Nie nosiłam tego od zamierzchłych czasów. Zresztą nigdy nie czułam się w tym dobrze. To raczej domena Luny, nie moja. Powiem więcej - Celestia zbliżyła się do jednorożca. - Moja siostra ma podobny. Oczywiście emaliowany w inne barwy, jednak konstrukcja jest ta sama.

- Nigdy nie widziałem, by księżniczka Luna nosiła taki pancerz.

- Bo też ostatnio nie było ku temu powodów - odpowiedziała księżniczka. - Ale nie przedłużając, jaką masz dla mnie wiadomość.

- Wasza Wysokość. Nad Ponyville widziano zieloną flarę. Ogłoszono alarm. Gwardia w tej chwili kończy zbierać się na centralnym placu. Do wioski wyruszyły pierwsze oddziały. Cztery pełne, pegazie drużyny.

Celestia zastygła w pół ruchu. Zaraz odezwała się do jednorożca. Jej głos zmienił się. Delikatność ustępowała stanowczości.

- Gwardia może wracać do swych obowiązków. Osobiście sprawdzę Ponyville. Niech Gravity czeka na centralnym placu. Ma być gotowy do wylotu w każdej chwili.

Green Shield pokłonił się i wyszedł z komnaty. Skarcił się w myślach za pominięcie tego tuż po wejściu do komnaty. Najważniejsze było wykonanie poleceń księżniczki. Nadal jednak nie mógł pozbyć się sprzed oczu widoku tej zbroi.

Celestia wezwała służbę. Rozkazała obudzić szóstkę Elementów. Ku uldze zebranych księżniczka postanowiła, że sama obudzi Lunę. Gdy kuce wyszły wykonać polecenia. Celestia podeszła do stojącego manekina. Zdjęła z jego głowy hełm. Obejrzała go dokładnie. Kowal sprawił się doskonale. Zbliżyła przedmiot do swej głowy. O ile w przypadku zwykłych kucyków, założenie wojskowego hełmu nie sprawiało problemów, to ona i Luna musiały przestrzegać prostej kolejności. Najpierw przełożyła przez otwór swój róg. Następnie zgarnęła magią swoją grzywę i przełożyła włosy przez otwór w tylnej części hełmu. Dopiero teraz mogła próbować powoli włożyć pancerz na głowę. Westchnęła. Znów pomyliła kolejność. Ściągnęła hełm i spróbowała jeszcze raz. Najpierw grzywa, potem róg. Ku jej uldze poszło łatwiej, niż się spodziewała. Spięła falującą grzywę kilkoma tasiemkami. Po krótkim namyśle, zrezygnowała jednak z tego, zastępując kucyka długim warkoczem. Znów westchnęła. To trwa zdecydowanie za długo. Luna nie miała z tym najmniejszych problemów. Wystarczył jeden szybki ruch i hełm znajdował się na jej głowie. I nigdy nawet nie zadrapała sobie rogu przy wkładaniu. Spojrzała w nieduże lustro wiszące na ścianie. Hełm wraz z wyłożeniem pasował idealnie. Wystający z czoła hełmu stalowy róg, umieszczony tuż przed jej własnym, miał chronić ten drugi. W tej roli sprawdzał się świetnie. Pamiętała, jak przeciwnik z godnym podziwu uporem celował w jej róg.

Dodatkowo, ta część pancerza mogła w wyjątkowych sytuacjach posłużyć jako broń. Skrzywiła się jednak. Znow będę musiała grać kogoś, kim nie jestem. A co najgorsze, znow zaczną ginąć moi poddani. Sama znow zacznę zabijać... nie będę miała innego wyjścia. Ach! Moi poddani będą zadowoleni. Ich księżniczka walczy osobiście, by ich chronić. A co z Twilight? Jak ona się do tego odniesie? I jak mam się teraz odnieść do niej i pozostałych Elementów. Nigdy bym nie przypuszczała, że przywiążę się aż tak do zwykłego... Nie. Potrząsnęła głową. Odkąd stworzyliśmy z Luną pierwsze elementy, zawsze traktowałyśmy je jako broń. I tym też były w istocie. Świadomą, żyjącą bronią, o potwornej mocy zniszczenia. Ale one? Ich moc wydaje się cieniem tego, co powinny potrafić, do tego zdają się nie mieć o swym przeznaczeniu żadnego pojęcia. To jednak najmniejsze zmartwienie. Te Elementy są inne. Są takie... zwykłe. Mają swoje życia i wspomnienia. Swoje rodziny, braci i siostry. Nie mam serca im tego powiedzieć. Zresztą jak miałabym to zrobić? Słuchaj Twilight. Ty i twoje przyjaciółki jesteście niczym więcej, niż wyhodowaną bronią, na dodatek powstałą na skutek mojego błędu, gdy próbowałam stworzyć prawdziwe Elementy. O ich lojalność się nie boję, to udowodniły wielokrotnie. Pójdą za mną wszędzie i zrobią wszystko, czego od nich zażadam. Ale nie chcę sprowadzać ich tylko do roli mojego miecza. Westchnęła. Czy powinny poznać swoje przeznaczenie? Czy mam dalej utrzymywać je w nieświadomości, możliwe, że ryzykując tym samym klęskę? Co zrobić? Aż tupnęła z irytacji. Powiem im prawdę, tyle ile powinny wiedzieć. Jedno jest pewne. Muszą nauczyć się jak korzystać z swych zdolności na polu walki. Muszą nauczyć się zabijać. Wiem, że to straszne. Wszystkie są jeszcze takie niewinne. Nie mam jednak innego wyjścia. Są moją bronią i nic tego nie zmieni. Nadchodzi wojna i ten miecz zostanie w niej wyciągnięty. Przykro mi, Twilight. Ty i twoje przyjaciółki należycie do mnie. Nie będę was przepraszać, żadne przeprosiny tego nie naprawią. Błagam was tylko o jedno, nie zmuszajcie mnie, bym pozbawiła was waszej woli. O nic więcej.

- Zachowujesz się, jakbyś nie robiła tego wcześniej, siostro.

Celestia obejrzała się. W drzwiach stała Luna.

- Widzę, że wyszłaś z wprawy nieco - kontynuowała Luna. - Powinnaś trochę poćwiczyć zakładanie tego - wskazała na wiszącą na manekinie zbroję. - Pamiętasz jeszcze kolejność? - dokończyła z uśmiechem.

- Niestety, pamiętam - odpowiedziała Celestia. - Miałam cię właśnie iść obudzić.

- O właśnie, co to za hałasy? Gwardia lata, jakbym im sama biegała za zadkami. Choć przyznam, że na coś się moje ćwiczenia przydały. Znasz powód tego całego zamieszania?

- Owszem. Nad Ponyville widziano zieloną flarę. W tej chwili do wioski zmierzają cztery drużyny. My z dwoma kolejnymi dołączymy do nich na miejscu.

- Zielonej flary może używać tylko kapitan. Czyżby...

- Wszyscy kapitanowie są tutaj.

- Wszyscy, poza Shining Armorem. Prędko, do wieży astronomicznej! - Luna niemal wykrzyczała końcówkę zdania. Zaraz po tym zniknęła w błysku światła. Celestia, niewiele myśląc, podążyła za swoją siostrą.

- O co chodzi? - Celestia zapytała od razu, kiedy pojawiła się w wieży.

- Siostro - odpowiedziała drżącym głosem Luna. - Miałam rację. Niestety. Spójrz na wahadełka.

Celestia obróciła głowę i zamarła. Wahadełko ze szkarłatnego kryształu, było matowe. Podczas, gdy wszystkie inne wskazywały konkretne kierunki, to jedno wisiało bezwładnie.

- Niemożliwe. Sprawdź, czy zaklęcie jeszcze działa.

- Siostro...

- Sprawdź, proszę... - głos Celestii zaczął się łamać.

- Wiesz dobrze, że to zaklęcie nie miało prawa zawieść.

- Luna. Sprawdź to - powtórzyła z naciskiem Celestia.

- Nie rozumiesz co mówię? Twoja córka jest martwa, siostro. Tylko w taki sposób zaklęcie może stracić swą moc.

Celestia rzuciła się do okna. Z trzaskiem tłuczonego szkła wypadła na zewnątrz. Momentalnie rozpostarła skrzydła i poderwała się do góry. Chwilę po tym, rozległ się grzmot łamanej bariery dźwięku.

Luna wyskoczyła tuż za siostrą. Najpierw jednak opadła ku ziemi i stojącej tam dwójce gwardzistów. Będące w trakcie obchodu kuce, gdy tylko zobaczyły Panią Nocy, zatrzymały się i zasalutowały. Luna od razu przeszła do rzeczy.

- Przekażcie Gravity, że ma zjawić się jak najszybciej wraz z wszystkimi Elementami Harmonii w Ponyville. Ja i księżniczka Celestia będziemy tam na nich czekać.

- Rozkaz, Wasza Wysokość - odpowiedział jeden z kucy.

Luna tymczasem zdążyła nabrać nieco wysokości. Skierowała się w stronę Ponyville i zaczęła gwałtownie przyspieszać. Kolejny grzmot targnął okolicą. Nie starała się jednak dogonić siostry. Wiedziała, że to niemożliwe, gdyż Celestia była tą szybszą. Mimo tego Luna starała się

utrzymać jak największą prędkość. Jeżeli jest tam coś, co było w stanie zabić alicorna, może sprawić mojej siostrze pewne problemy. Szczególnie, że w tej chwili nie panuje nad swymi uczuciami. Umiejętnie obmyślona pułapka mogłaby zagrozić nawet jej.

Wbrew temu, co się o nas mówi, nie jesteśmy nieśmiertelne. Wieczne, ale jak każde żywe stworzenie na tym świecie, podlegamy śmierci. Kiedyś przyjdzie i po nas. A najgorsze, że to kiedyś może być bliżej, niż się nam wszystkim wydaje.

Nawet nie zauważyła, kiedy wyprzedziła lecące w tym samym kierunku drużyny gwardii. Zdumione tym widokiem pegazy, zatrzymały się na chwilę, zaraz jednak ruszyły dalej. Niepokój, jaki towarzyszył im od wyruszenia z Canterlotu, powiększył się dodatkowo.

Rozległ się donośny grzmot, gdy Celestia uderzyła kopytami o ziemię. Lądowanie było bardzo twarde, jednak zaślepiona kołującymi się w niej uczuciami, władczyni zignorowała palący ból w stawach. Celestia rozejrzała się powoli po pobojowisku, jeszcze niedawno będącym cichym miasteczkiem. Zaraz jednak zerwała się do biegu. Uderzenie o ziemię ponownie dało o sobie znać i Celestia aż zasyczała z bólu. Musiała zwolnić. Cały czas uważnie rozglądała się w poszukiwaniu jakichkolwiek śladów Cadenzy. Mimo kilku tysięcy przeżytych lat, spoglądania niezliczoną ilość razy na śmierć drogich sobie kucyków, Celestia ledwo panowała nad sobą. Widok tragedii, jaka się tutaj rozegrała wydawał się ją przytłaczać. Alicorn zatrzymał się na moment przed większą stertą ciał. Część z nich rozpoznała bez trudu. Gwardia przydzielona do ochrony Cadenzy i Shining Armora, miała zwyczajne, regulaminowe pancerze. Kuce sprawiły się dzielnie, większość ciał na jakie się natknęła Celestia należała do agresorów. Księżniczka ruszyła dalej. Jak do tej pory nie natrafiła na ciała mieszkańców. Niewielkie pocieszenie, jednak zawsze.

Jeżeli zdołali uciec, może jest z nimi moja córka. Nie ma idealnych zaklęć, każde może w końcu przestać działać poprawnie. A te, których użyliśmy do stworzenia wahadełek opracowałyśmy jeszcze w trakcie wojny z Discordem. Od tamtej pory nie użyłyśmy ich ani razu. A to wręcz się prosi o błąd. To musi być błąd. CadENZA żyje. Moje dziecko nie zginęłoby w taki sposób. Choćby tych Psów było o wiele więcej... Z Shiningiem u boku, byłiby w stanie przetrwać o wiele więcej niż coś takiego. To w końcu tylko psy. Ktoś musiał im pomóc. Tylko kto, byłby na tyle silny...

Ryk rozpacz rozdarł ciszę. Celestia dopadła bariery otaczającej ciało Cadenzy. Poderwała się na tylne kopyta i przednimi uderzyła w osłonę. Bariera pękła z odgłosem tłuczonego szkła. Pod Celestią ugięły się kopyta. Opadła na ziemię, tuż przy zmasakrowanym ciele swej córki.

- Moje... dziecko... - wyjąkała. Cała dyscyplina jaką sobie narzuciła w jednej chwili przestała istnieć. Wtulona w ciało swego dziecka Celestia, najzwyczajniej w świecie się rozpłakała.

Luna w końcu dotarła nad Ponyville. Zrobiła kilka okrążeń wokół miasteczka i wylądowała na placu przy bibliotece. To tutaj zauważyła swoją siostrę. W nozdrza księżniczki uderzył smród spalonych ciał. Skrzywiła się. Nawet dla niej, tak przyzwyczajonej do takich sensacji, nie było to miłe wrażenie. Dokładnie rozejrzała się po okolicy i powolnym krokiem zbliżyła się do Celestii.

- Zabrano mi ją Luna... - spazmatyczny szloch nadał Celestii wręcz potworne brzmienie.

- Siostro... - zaczęła Luna. Podeszła do Celestii i objęła ją skrzydłami. Po chwili delikatnie chwyciła ciało Cadency i ułożyła na ziemi. Pani Dnia z wolna dochodziła do siebie. Nadal płakała, jednak trzęsące nią spazmy zdawały się ustawać.

- Moje dziecko - wyszeptała w końcu. - Mogła żyć tak długo jak my, Luna. Gdy się urodziła, byłam taka szczęśliwa. Wreszcie ktoś, kogo życie miało trwać dłużej niż chwilę.

Luna objęła mocniej Celestię. Milcząc, siedziały wtulone w siebie. Czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Żadna z nich nie zauważyła, gdy bezpośrednio obok nich wylądowały wysłane wcześniej pegazy. Zaraz jednak drużyny rozleciały się po okolicy, tak szukając potencjalnego zagrożenia, jak i ewentualnych ocalałych z masakry.

Pierwsza zauważyła ruch Luna. Złożyła skrzydła i już miała wstać, gdy usłyszała cichy głos Celestii.

- Nie odchodź. Proszę.

Luna, pierwszy raz, odkąd wylądowała w Ponyville, spojrzała na siostrę. I szybko tego pożałowała. Istna parodia majestatu. Zapłakana, zasmarkana i pocięta odłamkami szkła z pałacowego okna.

Jeden z gwardzystów podszedł do księżniczek. Zasalutował i rzekł.

- Pani, przeszukujemy miasteczko i wrak okrętu. Znaleźliśmy jedną żywą osobę, małego smoka. Jest w szoku, ale lekko ranny.

Luna już miała odpowiedzieć, gdy usłyszała za sobą głos swej siostry. Ciepły, miły, napętniający spokojem głos. Zupełne przeciwieństwo tego, co prezentowała sobą Pani Dnia chwilę temu.

- Uprzątnijcie plac i zacznijcie znosić tutaj ciała. Sprowadźcie z Canterlotu posiłki. Przygotujcie wszystko do ceremonii pogrzebowej. Ciało Cadency przygotujcie do transportu. Zostanie pochowana w Kryształowym Imperium. Znaleźliście ciało kapitana Shining Armora?

Gwardzista nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Szczególnie po tym, w jakim stanie

zobaczył Celestię.

- Ta... tak jest, Wasza Wysokość. Zajmiemy się tym. Ciała kapitana Armora nie odnaleziono.

- Co godzina macie składać mi raporty. Mimo spalenia, biblioteka wygląda na zdatną do zajęcia. Będziemy z siostrą w środku.

Celestia obróciła się i ruszyła w stronę poważnie nadpalonego drzewa. Luna widząc znikającą w bibliotece siostrę, podążyła za nią. Wchodząc usłyszała odgłos wymiotowania. Celestia oparta o ścianę, w spazmach, wyrzucała z siebie zawartość swojego żołądka.

- Nie musiałaś tego robić - zaczęła Luna.

- Equestria jest ważniejsza niż ja, czy ty - odparła, ciężko dysząc, księżniczka. Głos znów był przepełniony rozpaczą.

- Nie musiałaś - powtórzyła Luna. - Nie tym razem. Nie duś tego w sobie. To cię zabije. Już wtedy, o mało nie straciłaś życia. Nie rób tego - naciskała Luna.

- Sama dobrze wiesz, że to konieczne. Nasi poddani nie mogą mnie zobaczyć w takim stanie. Musisz mi pomóc. Za dnia sobie z tym powinnam poradzić, jednak w nocy...

- Stanę osobiście na straży twoich snów - odpowiedziała Luna - Nadal jednak uważam, że nie powinnaś.

- Muszę - upierała się Celestia. Z każdą chwilą wydawała się coraz bardziej opanowana. Dyscyplina znów brała górę nad uczuciami. Nadal jednak w oczach widać było niezmierzony smutek i rozpacz po stracie dziecka. - Niezależnie od sytuacji, oczy całej Equestrii spoczną na nas. Musimy choćby sprawiać wrażenie, że wszystko to mamy pod kontrolą.

Luna westchnęła ciężko. Nie było żadnej możliwości, aby siostra zmieniła zdanie. I nikt w tej krainie nie był w stanie jej zmusić do tego. Podeszła do Celestii i usiadła obok niej.

- Co dalej? - zapytała

- Wybudzenie armii się nieco opóźni. Najpierw uporamy się z tym, co tutaj zaszło. Musimy pochować zabitych. Ponyville musi zostać odbudowane. Jednak tym razem, tak jak zaplanowałyśmy.

- Jednak chcesz zamienić to miasteczko w...

- Miasteczko przestało istnieć, sama widzisz. Na jego miejscu powstanie twierdza

Ponyville. Plany nowego typu umocnień są już od dawna gotowe.

Luna przyjrzała się uważniej swej siostrze. Co jest z nami wszystkimi nie tak? Jeszcze kilkanaście minut temu wyłaś z rozpaczy nad Cadenzą, a teraz jak gdyby nigdy nic, snujesz plany odbudowy tej wioski. Czy to te tysiące lat tak na ciebie podziałały? Te setki tysięcy kucy, które znałyśmy i które umarły po tak krótkim czasie? Czy mnie też to dotknęło? Czy ten cały czas pozbawił nas najcenniejszego daru, jakim są nasze uczucia?

- Wiem o czym myślisz. To nie jest tak, że przestałam się tym przejmować. To boli... i to bardzo - rzekła Celestia. - Czuję jak cała rozpacz i smutek próbują zawładnąć mną, a na to nie mogę pozwolić. Niezależnie ile mnie to kosztuje, póki ktokolwiek może mnie zobaczyć, musi widzieć potężną władczynię. W samotności będę mogła sobie pozwolić na płacz i smutek.

Celestia podniosła się i skierowała w stronę wyjścia. Luna zaraz podążyła za nią. Obie przeszły przez tłące się jeszcze szczątki drzwi. Na zewnątrz gwardia znosiła już ciała kucyków na naprędce oczyszczony z szczątków okrętu plac. Straszny widok. Ciała były w potwornym stanie. Pocięte, zmasakrowane, z wielu zwłok sterczały jeszcze elementy statku. Na martwych twarzach zastygł grymas przerażenia. Księżniczki z trudem powstrzymywały swe odruchy. Nawet Luna, tak zaprawiona w tego typu widokach o mało nie zwymiotowała. To nie było aż tak straszne jak iluzje, którymi szkoliła gwardzystów. Miało jednak nad jej teatrzykiem jedna przewagę. Było jak najbardziej prawdziwe. Te kuce już nie wstaną. Nie pojawia się jeszcze raz, nie ożyją nagle. Zawartość żołądka Pani Nocy znów przypomniła o swojej obecności.

W całkowitym milczeniu obeszły plac. Czasem zatrzymały się, by spojrzeć na jedno z ciał. Zaraz jednak ruszały dalej.

- Siostro - pierwsza odezwała się Luna. - One nie mogą tego zobaczyć. Nie w tym momencie. To je... - Urwała szukając odpowiedniego słowa -... Zepsuje. A razem z nimi cały rytuał.

- Wylecę im na spotkanie - odpowiedziała Celestia. - Na zachód od miasteczka powinna być farma rodziny jednej z Elementów Harmonii. Tam się spotkamy. Mam nadzieję, że jest w lepszym stanie, niż całe miasteczko.

Celestia rozłożyła skrzydła i wzbiła się w powietrze. Luna chwile popatrzyła na odlatującą siostrę, po czym zawróciła i skierowana się z powrotem do biblioteki. Nie zdążyła tam dojść, gdy doskoczył do niej jeden z gwardzystów.

- Pani - zaskutował i rzekł - przyprowadziłem ocalałego smoka. Zaczynamy schodzić na dolne pokłady okrętu. Wątpię jednak, by ktokolwiek jeszcze ocalał.

- Dziękuję. Porozmawiam z nim osobiście. Kontynuujcie, do momentu przybycia posiłków z Canterlotu.

- Rozkaz - kucyk ponownie zasalutował i odszedł zostawiając Lunę i Spike'a samych. Smok stał w bezruchu. Jego oczy wpatrzone były w jakiś punkt. Wydawał się kompletnie ignorować obecność księżniczki.

- Spike - zaczęła Luna

Smok powoli obrócił głowę w jej stronę.

- Jesteś już bezpieczny. Niedługo powinna tu przybyć Twilight.

Smok wydawał się kompletnie nie reagować na to, co mówi księżniczka. Cały czas stał w jednym miejscu. Luna podeszła do niego i dotknęła rogiem jego czoła. Powoli, lecz stanowczo zagłębiała się w umysł małego smoka. Z każdą chwilą czuła narastający nacisk przerażenia i strachu.

- Pokaż mi, czego doświadczyłeś. Może wtedy będę w stanie ci lepiej pomóc - mówiąc to Luna rzuciła zaklęcie. Poczuła jak ogarniają ją te same uczucia, jakich doświadczał wtedy smok. Widziała, słyszała i czuła dokładnie to samo, co Spike. Przejmujący smród stłoczonych kucyków, wszechobecny strach i przerażenie. Kilka kucy z nerwów musiało popuścić. Do całej gamy zapachów dołączyły chwilę później wymiociny. Stłoczeni mieszkańcy mdleli na stojąco. Ścisk sprawiał, że nie mieli nawet jak upaść na podłogę.

Błysnęło. Kuce stojące przed nim... zniknęły? Zmiecione przez zielony promień nawet nie zauważyły własnej śmierci. Szczęściarze... Pod nogi smoka podtoczyła się oderwana głowa żółtego kucyka. Oczy zdawały się jeszcze chwilę poruszać zanim zastygły w bezruchu. Tuż obok, pozbawiony tylnej części ciała kuc, konał charcząc chrapliwie. Kopyta uderzały w agonii o deski pokładu, by po chwili przestać. Wycie małego smoka zmieszało się z krzykami żyjących jeszcze mieszkańców.

Luna wręcz odskoczyła od smoka. Nie mogła uwierzyć w to, czego przed chwilą doświadczyła.

Spike przez ten cały czas nie poruszył się nawet odrobinę. Cały czas stał, wpatrując się w jeden punkt.

Rozmyślenia księżniczki przerwało pojawienie się jednego z gwardzistów. Kucyk zasalutował.

- Pani - zaczął pytającym głosem.

- Mów śmiało, Iron Plate - odpowiedziała Luna.

- Oddaję się pod osąd Waszej Wysokości i składam broń. Powołując się na czterdziesty punkt regulaminu, mogę stanowić zagrożenie dla oddziału i Waszych Wysokości - to mówiąc odpiął uprząż z bronią i rzucił pod kopyta Luny.

- To nie jest konieczne - odpowiedziała Luna.

- Wiemy, kto odpowiada za tą masakrę.

- A my wiemy, kim naprawdę jesteś - warknęła zirytowana Luna. W chwilach zdenerwowania zdarzało jej się zapominać, czego dowodem był powrót do starych nawyków językowych. - I nie ma to żadnego znaczenia. Jesteś podmieńcem, czy nie, jesteś naszym gwardzistą. Dowiodłeś swej lojalności wiele razy.

- Mój oddział...

- Doskonale o tym wie. Naprawdę sądziłeś, że to ukryjesz? Podnieś broń! - Luna warknęła na koniec. Kuc posłusznie wykonał rozkaz. Luna obeszła kucyka kilka razy.

- Razem z siostrą doskonale wiemy o was. Wiemy, ilu was jest i czym się zajmujecie. Znasz innych podmieńców w gwardii?

- Nie, Wasza Wysokość, jestem jedynym w oddziałach Gwardii Dnia.

- I tutaj się mylisz - odpowiedziała Luna. - Jest was w armii sporo. Twój kapitan, Gravity, jest jednym z was. Zresztą, podczas inwazji Chrysalis, dowiedliście swego oddania dla Equestrii.

- Zostaliśmy pokonani błyskawicznie - kuc opuścił głowę, chcąc ukryć wstyd po pamiętnej potyczce. - Nie zdołaliśmy obronić stolicy.

- Zrobiliście dokładnie to, czego od was w tamtej chwili oczekiwano. Wykonaliście perfekcyjnie nasze rozkazy. Nie mieliście obronić Canterlotu, to zadanie miał wykonać ktoś inny. A szkoda, pokonalibyście armię Chrysalis w mgnieniu oka.

- Nadal uważam, że mogę stanowić problem. Matka może upomnieć się o swoje dzieci.

- Dlaczego więc tego wtedy nie zrobiła? Zresztą dostęp do was został jej odebrany. Nie może was już kontrolować. Nie jesteście częścią Roju. Nie mamy zresztą czasu na takie pogawędki. Zabierzcie smoka do naszych lekarzy w Canterlocie. Wykonać! - Rozkazała na koniec.

- Rozkaz! - Dyscyplina wzięła momentalnie górę.

Po krótkiej chwili Luna została sama. Westchnęła głośno. Wiele rzeczy najzwyczajniej tu nie pasowało. Skąd obecność Podmieńców wśród atakujących? I jeszcze cel ataku. Chrysalis zabijając Cadenzę, praktycznie wydała na siebie wyrok śmierci. Nie jest aż tak głupia. I skąd tutaj Diamentowe Psy? Są nieliczną rasą i takie straty to dla nich katastrofa. I gdzie jest Shining Armor?